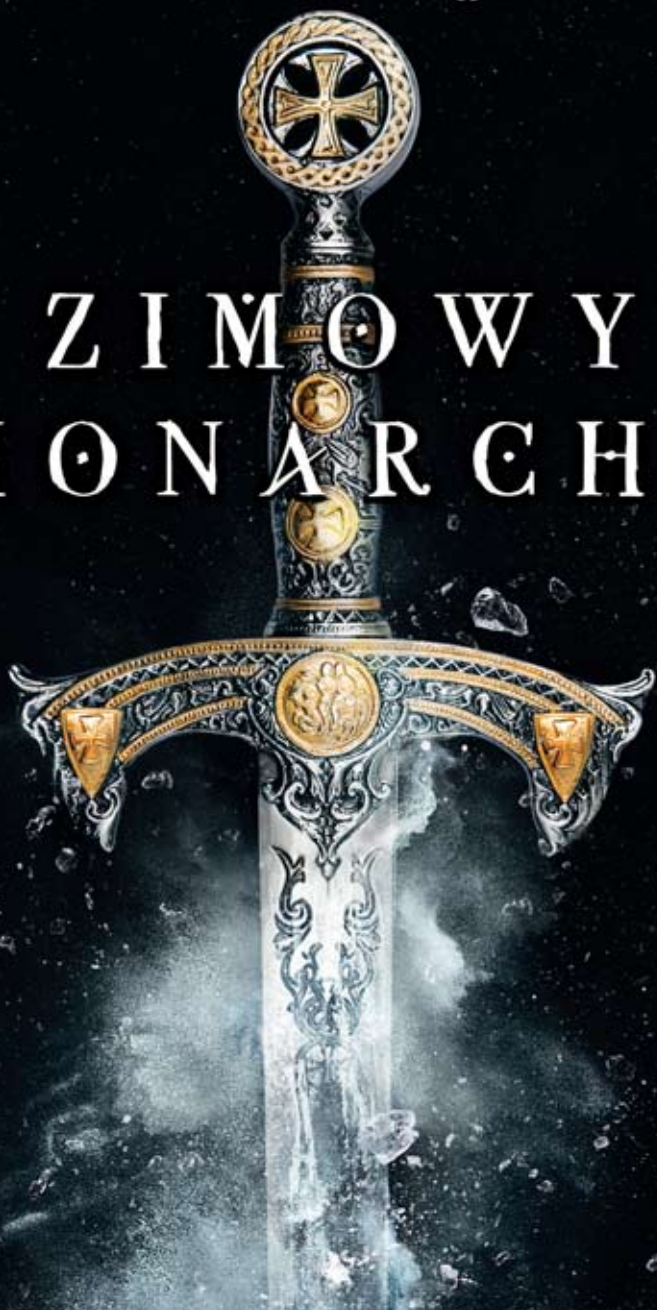


TRYLOGIA ARTURIANŃSKA  TOM I

ZIMOWY MONARCHA



BERNARD CORNWELL

ZIMOWY
MONARCHA

tłumaczenie Jerzy Żebrowski



OTWARTE

Kraków 2017

Tytuł oryginału: *The Winter King*

Copyright © Bernard Cornwell, 1995

Copyright for this edition: © Wydawnictwo Otwarte 2017

Copyright © for Polish translation by Jerzy Żebrowski

Wydawca prowadzący: Olga Orzeł-Wargskog

Redaktor prowadzący: Agnieszka Urbanowska

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Korekta: Magdalena Kędzierska-Zaporowska / d2d.pl

Łamanie: Alicja Listwan / d2d.pl

Projekt okładki: Eliza Luty

Ilustracje na okładce: miecz – © michelaubryphoto / Shutterstock.com;

lód – © Park Wontae / Shutterstock.com;

śnieg – © Avesun / Shutterstock.com, © photosoft / Shutterstock.com;

okrągły ozdobnik – © Oleg Zhevelev / Shutterstock.com

ISBN 978-83-7515-464-1



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Dla Judy z wyrazami miłości

Osoby

AELLE	Król Saksonów
AGRYKOLA	Naczelny wódz Gwentu, poddany króla Tewdrika
AILLEANN	Kochanka Artura, matka jego synów bliźniaków, Amhara i Loholta
AMHAR	Nieślubny syn Artura
ANNA	Siostra Artura, żona króla Budika z Broceliandii
ARTUR	Nieślubny syn Uthera i opiekun Mordreda
BALISE	Stary druid z Dumnonii
BAN	Król Benoic, ojciec Lancelota i Galahada
BEDWIN	Biskup Dumnonii, główny doradca króla
BLEIDDIG	Wódz Benoic
BORS	Czempion Benoic
BROCHVAEL	Król Powys po śmierci Artura
CADWALLON	Król Gwynedd
CADWY	Lennik Dumnonii, strzegący granicy z Kernow
CALEDDIN	Dawno zmarły druid, autor manuskryptu odnalezionego przez Merlina
CAVAN	Zastępca Derfla

CEI	Towarzysz Artura z dzieciństwa, obecnie jeden z jego wojowników
CEINWYN	Księżniczka Powys, siostra Cuneglasy, córka Gorfyddyda
CELWIN	Książdz studiujący rękopisy w Ynys Trebes
CERDIK	Saksoński król
CULHWCH	Kuzyn Artura, jeden z jego wojowników
CUNEGLAS	Książę Powys, następca tronu, syn Gorfyddyda
DAFYDD AP GRUFFUD	Urzędnik tłumaczący opowieść Derfla
DERFEL CADARN	Narrator saksońskiego pochodzenia, podopieczny Merlina i jeden z wojowników Artura
DIWRNACH	Irlandzki król Lleyl, krainy zwanej poprzednio Henis Wyren
DRUIDAN	Karzeł, dowódca straży Merlina
ELAINE	Królowa Benoic, matka Lancelota
GALAHAD	Książę Benoic, przyrodni brat Lancelota
GEREINT	Książę, lennik Dumnonii, Władca Kamieni
GORFYDDYD	Król Powys, ojciec Cuneglasy i Ceinwyn
GRIFFID AP ANNAN	Zastępca Owaina
GUDOVAN	Skryba Merlina
GINEWRA	Księżniczka Henis Wyren
GUNDLEUS	Król Sylurii
GWENDOLYN	Porzucona żona Merlina
GWLYDDYN	Cieśla z Ynys Wydryn
HELLEDD	Księżniczka Elmet, która poślubiła Cuneglasy z Powys
HYGWYDD	Sługa Artura
HYWEL	Zarządca Merlina

IGRAINE	Królowa Powys, żona Brochvaela, opiekująca się Derflem w Dinnewrac
IGRAINE Z GWYNEDD	Matka Artura (a także Morgany, Anny i Morgause)
IORWETH	Druid z Powys
ISSA	Jeden z włóczników Derfla
LADWYS	Kochanka Gundleusa
LANCELOT	Księżę Benoic, następca tronu, syn Bana
LANVAL	Jeden z wojowników Artura, dowódca straży Ginewry
LEODEGAN	Wygany król Henis Wyren, ojciec Ginewry
LIGESSAK	Pierwszy dowódca straży Mordreda, który później służył Gundleusowi
LLYWARCH	Drugi dowódca straży Mordreda
LOHOLT	Nieślubny syn Artura, brat bliźniak Amhara
LUNETE	Towarzyszka życia młodego Derfla, potem służąca Ginewry
LWELLWYN	Skarbnik Dumnonii
MAELGWYN	Mnich z Dinnewrac
MARK	Król Kernow, ojciec Tristana
MELWAS	Król Belgów, lennik Dumnonii
MERLIN	Druid, władca Awalonii
MEURIG	Następca tronu Gwentu, syn Tewdrika
MORDRED	Niepełnoletni król Dumnonii
MORFANS	„Brzydal”, jeden z wojowników Artura
MORGANA	Siostra Artura, jedna z kapłanek Merlina
MORGAUSE	Siostra Artura, żona króla Lota z Locji
NABUR	Chrześcijański sędzia z Durnovarii, prawny opiekun Mordreda
NIMUE	Kochanka Merlina, kapłanka

NORWENNA	Synowa Uthera, matka Mordreda
OENGUS MAC AIREM	Irlandzki król Demetii, wódz Czarnych Tarcz
OWAIN	Czempion Uthera, naczelny wódz Dumnonii
PELLINOR	Szalony król więziony w Ynys Wydryn
RALLA	Żona Gwlyddyna, mamka Mordreda
SAGRAMOR	Numidyjski dowódca wojsk Artura
SANSUM	Chrześcijański kapłan i biskup, zwierzchnik Derfla w Dinnewrac
SARLINNA	Dziewczynka ocalała z masakry w Dartmoor
SYBILLA	Saksońska niewolnica Morgany
TANABURS	Druid z Sylurii
TEWDRIK	Król Gwentu
TRISTAN	Następca tronu królestwa Kernow
TUDWAL	Młody mnich z Dinnewrac
UTHER	Król Dumnonii, Wielki Król Brytanii, Pendragon
VALERIN	Wódz Powys zaręczony kiedyś z Ginewrą

Miejsca

*Nazwy oznaczone gwiazdką
są odnotowane w zapisach historycznych.*

ABONA *	Avonmouth, Avon
AQUAE SULIS *	Bath, Avon
BRANOGENIUM *	Rzymski fort. Leintwardine, Hereford & Worcester
BURRIUM *	Stolica Tewdrika. Usk, Gwent
CAER CADARN	Królewskie wzgórze Dumnonii. South Cadbury Hill, Somerset
CAER DOLFORWYN *	Królewskie wzgórze Powys. W pobliżu Newtown, Powys
CAER LUD *	Ludlow, Shropshire
CAER MAES	White Sheet Hill, Mere, Wiltshire
CAER SWS *	Stolica Gorfyddyda. Caersws, Powys
CALLEVA *	Przygraniczna forteca. Silchester, Hampshire
COEL'S HILL *	Cole's Hill, Hereford & Worcester
CORINIUM *	Cirencester, Gloucestershire
CUNETIO *	Mildenhall, Wiltshire
DINNEWAC	Klasztor w Powys
DURNOVARIA *	Dorchester, Dorset
DUROCOBRIVIS *	Dunstable, Bedfordshire
GLEVUM *	Gloucester

ISCA *	Exeter, Devon
WYSPA UMARLYCH *	Portland Bill, Dorset
LINDINIS *	Rzyskie miasto. Ilchester, Somerset
LUGG YALE *	Mortimer's Cross, Hereford & Worcester
MAGNIS *	Rzyski fort. Kenchester, Hereford & Worcester
MAI DUN *	Zamek Panny, Dorchester, Dorset
RATAE *	Leicester
KAMIENIE *	Stonehenge
VENTA *	Winchester, Hampshire
YNYS MON *	Anglesey
YNYS TREBES	Stolica Benoic. Mont Saint-Michel, Francja
YNYS WAIR *	Lundy Island
YNYS WYDRYN *	Glastonbury, Somerset

CZĘŚĆ PIERWSZA

ZIMOWE NARODZINY

Zdarzyło się to w krainie zwanej Brytanią. Zdaniem biskupa Sansuma, którego Bóg musi błogosławić ponad wszystkich świętych, żyjących i zmarłych, niniejsze wspomnienia należałoby wrzucić w bezdenną czelusć wraz z wszelkim innym plugastwem upadłej ludzkości, są to bowiem opowieści o ostatnich dniach przed nastaniem wielkich ciemności, które przyćmiły światło naszego Pana Jezusa Chrystusa. Dzieje krainy, którą zwiemy Lloegyrią, co oznacza Utracone Ziemie, krainy należącej niegdyś do nas, a teraz nazywanej przez naszych wrogów Anglią. Są to opowieści o Arturze, Walecznym Wodzu, Niedoszłym Królu, Nieprzyjacielu Boga i – niech żyjący Chrystus i biskup Sansum mi wybaczą – najlepszym człowieku, jakiego znałem. Jakże go opłakiwałem!

Jest dziś zimno. Wzgórza są trupio białe, a chmury ciemne. Przed zmrokiem będzie padał śnieg, ale Sansum z pewnością nie pozwoli nam ogrzać się przy ogniu. Nasz święty twierdzi, że dobrze jest umartwiać ciało. Mam już swoje lata, ale Sansum, niech Bóg obdarzy go długim życiem, jest jeszcze starszy, nie mogę więc domagać się otwarcia drewnutni z uwagi na mój wiek. Sansum uważa, że nasze cierpienia są ofiarą składaną Bogu, który wycierpiał więcej niż my wszyscy, będziemy więc w szóstkę drzeć w półśnie z zimna, a jutro brat

Maelgwyn będzie musiał zejść po łańcuchu do zamarzniętej studni i rąbać kamieniem lód, abyśmy mogli napić się wody.

Najbardziej jednak ubolewam nad tym, że gdy śnieg zasypie drogi, przestanie przychodzić do klasztoru Igraine. To nasza królowa, żona króla Brochvaela, ciemnowłosa, szczupła, młoda i radosna jak ciepło słońca w zimowy dzień. Przychodzi tu się modlić, aby Bóg dał jej syna, ale poświęca więcej czasu na rozmowę ze mną niż na modlitwy do Świętej Panienki czy Jezusa. Rozmawia ze mną, bo lubi słuchać opowieści o Arturze. Latem opowiedziałem jej wszystko, co pamiętam, a kiedy nie mogłem już sobie przypomnieć nic więcej, przyniosła mi stos pergaminu, rogowy kałamarz i garść gęsich piór. Artur przyozdabiał gęsimi piórami swój hełm. Te nie są tak duże ani tak białe jak tamte, ale gdy wczoraj trzymałem je w ręku na tle zimowego nieba, wydawało mi się przez moment, że widzę jego twarz. W tej wspaniałej, bolesnej chwili nad Brytanią rozległ się znowu ryk smoka i niedźwiedzia, sięjąc postrach wśród pogan, zaraz jednak kichnąłem i zobaczyłem, że trzymam w ręku tylko garść piór upstrzonych gęsimi odchodami i niezbyt nadających się do pisania. Atrament jest równie kiepski: zwykła sadza zmieszana z żywicą z kory jabłoni. Pergaminy są lepszej jakości. Zrobiono je z jagnięcej skóry, zachowanej z czasów rzymskich. Były kiedyś zapisane tekstem, którego nikt z nas nie potrafił odczytać, ale służące Igraine dokładnie je wyskrobały. Sansum twierdzi, że z tak dużej ilości skóry należałoby raczej zrobić buty, jest ona jednak zbyt cienka do zszywania, a poza tym biskup nie ośmieliłby się urazić Igraine i stracić przyjaźni króla Brochvaela. Nie więcej niż pół dnia drogi od klasztoru można już napotkać wrogich włóczników i nawet nasza mała spiżarnia mogłaby ich skusić do przeprawy przez Czarny Strumień i góry

w dolinę Dinnewrac, gdyby wojownicy Brochvaela nie mieli rozkazu nas bronić. Sadzę jednak, że nawet pod groźbą utraty przyjaźni Brochvaela Sansum nie zgodziłby się, aby brat Derfel spisywał opowieść o Arturze, wrogu Boga, tak więc Igraine i ja okłamaliśmy świętego męża, mówiąc mu, iż piszę saksoński przekład Ewangelii naszego Pana Jezusa Chrystusa. Czcigodny święty nie zna języka wrogów ani nie potrafi czytać, zapewne więc uda nam się oszukiwać go dostatecznie długo, by skończyć tę opowieść.

Będzie to teraz konieczne, bo gdy tylko zacząłem pisać na pergaminie, świątobliwy Sansum wszedł do pokoju, stanął przy oknie i spojrzawszy na posępne niebo, potarł chude dłonie.

– Lubię, gdy jest zimno – powiedział, wiedząc, że nie podzielam jego zdania.

– Mnie dokucza wtedy najbardziej okaleczona ręka – odparłem cicho. Nie mam lewej dłoni i kiedy piszę, przytrzymuję pergamin kikutem.

– Wszelki ból jest błogosławioną pamiątką męki naszego drogiego Pana – stwierdził biskup zgodnie z moimi oczekiwaniami, po czym pochylił się nad stołem, żeby zobaczyć, co napisałem, i rzekł rozkazującym tonem: – Powiedz mi, Derfel, co znaczą te słowa.

– Piszę historię narodzenia Chrystusa – skłamałem.

Biskup spojrział na pergamin i wskazał w tekście brudnym paznokciem swoje imię. Potrafił rozpoznać niektóre litery i musiało mu się ono rzucić w oczy jak kruk na śniegu. Zachichotał jak złośliwy dzieciak, skręcając w palcach zwój moich siwych włosów.

– Nie było mnie przy narodzinach naszego Pana, Derfel, a widzę tu swoje imię. Wypisujesz jakieś herezje, antychryście?

– Panie – odrzekłem pokornie, gdy trzymając mnie za włosy, zbliżył mą twarz do pergaminu – zacząłem Ewangelię od wzmianki, że tylko dzięki łasce naszego Pana Jezusa Chrystusa i za pozwoleniem Sansuma, Jego najbardziej świętobliwego sługi – tu wskazałem palcem imię biskupa – jestem w stanie spisać dobrą nowinę o Zbawcy.

Pociągnął mnie za włosy, wyrrywając kilka, po czym odszedł od stołu i rzekł:

– Jesteś nasieniem saksońskiej dziwki, a żadnemu Saksonowi nie można ufać. Uważaj, żebyś mnie nie obraził.

– Niech mnie Bóg broni – odparłem, ale już go nie było.

Kiedyś klękał przede mną i całował mój miecz, ale teraz jest świętym, a ja tylko najnędzniejszym z grzeszników. W dodatku odczuwam chłód, bo światło za murami klasztoru jest zamglone, szare i złowróźbne. Wkrótce spadnie pierwszy śnieg.

Historia Artura także zaczyna się wśród śniegu, za życia poprzedniego pokolenia, w ostatnim roku panowania Wielkiego Króla Uthera. Według kalendarza używanego przez Rzymian było to 1233 lata po założeniu ich miasta, ale my w Brytanii określamy zwykle czas od Czarnego Roku, w którym Rzymianie pokonali druidów na Ynys Mon. Biorąc to pod uwagę, dzieje Artura zaczynałyby się w roku 420, choć Sansum, niech go Bóg błogosławi, uznaje za początek nowej ery datę narodzin naszego Pana Jezusa Chrystusa, które – jego zdaniem – miały miejsce 480 zim przed opisywanymi zdarzeniami. Jakkolwiek jednak liczylibyśmy lata, zdarzyło się to w dalekiej przeszłości w krainie zwanej Brytanią i ja tam byłem. Oto, co zaszło.

Wszystko zaczęło się od narodzin dziecka.

W mroźną noc ciche i białe królestwo oświeśla księżyc w nowiu.

A w wielkiej sali zamku krzyczała Norwenna.

Ani na chwilę nie przestawała.

Była północ. Czyste i jasne niebo lśniło gwiazdami. Ziemia zmarzła na kość, a strumienie były skute lodem. Sierp księżycy stanowił zły znak. W jego posępnym świetle rozległe zachodnie ziemie wydawały się lśnić bladym, zimnym blaskiem. Od trzech dni nie padał śnieg, nie było też odwilży, cały więc świat spowijała biel, jedynie drzewa omiecione przez wiatr stały czarne i powyginane na tle surowego zimowego krajobrazu. Z ust leciała nam para, ale zastygała w powietrzu, gdyż noc była całkowicie bezwietrzna. Ziemia wydawała się martwa i trwała w bezruchu, jakby Belenos, bóg Słońca, opuścił ją i pozostawił, by unosiła się w nieskończonej lodowatej próżni między światami. Było przenikliwie zimno. Długie sopte zwisały z okapu dachu wielkiej sali Caer Cadarn i z lukowatego sklepienia bramy, przez którą weszła niedawno świta Wielkiego Króla, brnąc w głębokim śniegu, aby dotrzeć z naszą księżniczką do tego przybytku monarchów. W Caer Cadarn przechowywano królewski kamień. Było to miejsce, gdzie proklamowano władców, tylko tam zatem, zdaniem króla, mógł się narodzić jego następca.

Norwenna znowu krzyknęła.

Nigdy nie widziałem narodzin dziecka i jeśli Bóg pozwoli, nigdy ich nie zobaczę. Obserwowałem żrebiącą się klacz i przychodzące na świat cielęta, słyszałem ciche skomlenie szczenięcia się suki, byłem świadkiem konwulsji wydającej potomstwo kotki, ale nigdy nie widziałem krwi ani śluzu, które towarzyszą porodowi kobiety. Norwenna strasznie

krzyczała, choć starała się panować nad sobą – tak przynajmniej twierdziły później służące. Co chwilę jej krzyki nagle ustawały i w całym forcie zalegała cisza, a król unosił spo między futer wielką głowę i nasłuchiwał tak uważnie, jakby czaił się w zaroślach, mając w pobliżu Saksonów. Tym razem jednak nadstawiał ucha z nadzieją, że nagle cisza oznacza chwilę narodzin dziedzica tronu jego królestwa. Nasłuchiwał, a w lodowatej ciszy fortu słyszeliśmy straszny, chrapliwy oddech jego synowej i raz, tylko raz, żalosne kwilenie. Wielki Król odwrócił się, jakby chciał coś powiedzieć, ale wtedy znowu zaczęły się krzyki i jego głowa opadła nisko, tak że widać było tylko oczy, których blask przebijał spod futrzanego kaptura i kołnierza.

– Nie powinienes być na wałach, panie – rzekł biskup Bedwin.

Uther machnął dłonią w skórzaną rękawicę, jakby dawał do zrozumienia, że Bedwin może wejść do fortu, w którym płonie ogień, ale on, Wielki Król Uther, Pendragon Brytanii, nie ruszy się z miejsca. Chciał być na wałach Caer Cadarn, aby wpatrywać się w śnieżną krainę i w niebo, gdzie czaiły się demony. Bedwin miał jednak rację: król nie powinien był w tę mroźną noc stawiać czoła demonom. Uther był stary i schorowany, lecz na barkach tego otyłego, ociężałego i smutnego człowieka spoczywało bezpieczeństwo królestwa. Jeszcze pół roku wcześniej, nim nadeszła wieść o śmierci jego potomka, był pełen wigoru. Mordred, najukochańszy syn króla i jedyny pozostały przy życiu prawowity dziedzic, padł od ciosu saksońskiego topora i wykrwawił się na śmierć pod Wzgórzem Białego Konia. Jego śmierć pozbawiła królestwo następcy tronu, a takie królestwo jest przeklęte. Tej jednak nocy, za przyzwoleniem bogów, wdowa po Mordredzie miała urodzić

Utherowi nowego dziedzica. Jeśli, oczywiście, niemowlę nie okazałoby się dziewczynką, bo wtedy wszystkie jej cierpienia poszłyby na marne, a królestwo czekałaby zguba.

Uther uniósł potężną głowę znad futer, pokrytych szronem od jego oddechu, i zapytał:

- Czy robicie wszystko, co w waszej mocy, Bedwinie?
- Tak, panie – odparł biskup.

Był najbardziej zaufanym doradcą króla i, podobnie jak księżniczka Norwenna, chrześcijaninem. Norwenna, przeciwna zabieraniu jej z ciepłej rzymskiej rezydencji w pobliskim Lindinis, oświadczyła teściowi podniesionym głosem, że pojedzie do Caer Cadarn tylko pod warunkiem, iż wiedźmy służące dawnym bogom będą trzymały się od niej z daleka. Chciała urodzić dziecko jako chrześcijanka i Uther, rozpaczliwie potrzebujący dziedzica, przystał na jej żądania. Teraz kapłani Bedwina odprawiali modły w komnacie przylegającej do sali, którą skropiono święconą wodą, zawieszając jeden krzyż nad łóżkiem Norwenny, a drugi kładąc pod jej plecami.

– Modlimy się do błogosławionej Dziewicy Maryi – wyjaśnił Bedwin – która, nie brukając swego świętego ciała fizycznym aktem, została Matką Chrystusa i...

- Dość tego! – warknął Uther.

Nie był chrześcijaninem i nie chciał, by ktokolwiek próbował nawracać go na nową wiarę, choć uznawał, że chrześcijański Bóg ma zapewne nie mniejszą moc niż większość innych bóstw. Wydarzenia owej nocy poddały ten pogląd ciężkiej próbie.

Właśnie dlatego tam się znalazłem. Byłem jeszcze młokosem, chłopcem na posyłki. Tkwilem, kuląc się z zimna, obok fotela króla na wałach Caer Cadarn. Pochodziłem z Ynys Wydryn, widocznej na horyzoncie od północy posiadłości

Merlina. Miałem za zadanie sprowadzić na rozkaz króla Morganę i jej pomocnice, czekające w lepiance świniopasa u podnóża zachodniego zbocza Caer Cadarn. Księżniczka Norwenna chciała mieć za akuszerkę matkę Chrystusa, ale Uther gotów był wezwać na pomoc starych bogów, gdyby ten nowy zawiódł.

Chrześcijański Bóg rzeczywiście nie spełnił oczekiwań. Krzyki Norwenny słabły, ale jej jęki brzmiały coraz bardziej rozpaczliwie. W końcu żona biskupa Bedwina Ellin wyszła z wielkiej sali i uklękła drżąc obok fotela króla, oznajmiając, że poród się nie udaje i matka dziecka zapewne umrze. Uther zbył tę ostatnią uwagę machnięciem ręki. Matka się nie liczyła, tylko dziecko i to pod warunkiem, że było płci męskiej.

– Panie... – zaczęła zdenerwowana Ellin, ale Uther już jej nie słuchał. Poklepał mnie po głowie i powiedział: „Ruszaj, chłopcze”.

Wysunąłem się z cienia, zeskoczyłem z wałów w głąb fortu i popędziłem w poświacie księżyca po spowitej śniegiem ziemi między zabudowaniami. Minąwszy strażników przy zachodniej bramie, poślizgnąłem się i wywróciłem na oblodzonej, biegnącej w dół drodze. Zarywszy się w śniegu, rozdarłem płaszcz o drewniany pniak i upadłem ciężko na oszroniony krzak jeżyn. Czułem jednak tylko spoczywające na moich młodych barkach brzemień odpowiedzialności za losy królestwa.

– Lady Morgano! – krzyknąłem, zbliżając się do lepianki. – Lady Morgano!

Musiała już na mnie czekać, gdyż drzwi natychmiast się otworzyły i w świetle księżyca zaśniła przesłaniająca jej twarz złota maska.

– Prowadź! – powiedziała skrzekliwym głosem. Odwróciłem się i zacząłem wchodzić z powrotem na zbocze. Wokół

mnie brnęła w śniegu cała czereda sierot przygarniętych przez Merlina. Dzieci niosły garnki, brzęcząc nimi w biegu, ale gdy stok stał się zbyt stromy i zdradliwy, były zmuszone rzucać je przed siebie i z wysiłkiem piąć się w górę. Morgana posuwała się wolniej. Pomagała jej niewolnica Sybilla, która wzięła niezbędne przybory i zioła.

– Każ zapalić ogniska, Derfel! – zawołała Morgana.

– Zapalić ogniska! – krzyknąłem zdyszany, przedzierając się przez bramę. – Zapalcie ogniska na wałach!

Biskup Bedwin protestował przeciwko przybyciu Morgany, ale król ostro go skarcił i biskup pokornie ustąpił przed kapłanką dawnej wiary. Jego księża i mnisi zostali wyproszeni z prowizorycznej kaplicy. Kazano im zanieść na wały głównie i rozpaść tam ogniska z drewna i łoziny, wydartej ze ścian chat przylegających do północnych murów fortu. Ogień zapłonął z trzaskiem, rozświetlając mrok. Dym zawisł w powietrzu jak baldachim, który miał zmylić złe duchy i odpędzić je od miejsca, gdzie umierały księżniczka i jej dziecko. My, najmłodsi, biegaliśmy po wałach, tłukąc w garnki, aby nieznośny hałas zdezorientował jeszcze bardziej złe moce. Przykazałem dzieciakom z Ynys Wydryn, żeby głośno krzyczały. Dołączyły do nas wkrótce dzieci z fortecznych lepierek. Strażnicy uderzali drzewcami włóczni o tarcze, księża dokładali drewna do kilkunastu płonących stosów, a my wrzeszczeliśmy, rzucając wyzwanie widmom, które czaiły się w mroku, aby nie dopuścić do narodzin dziecka Norwenny.

Morgana weszła do sali z Sybillą, Nimue i małą dziewczynką. Norwenna głośno krzyknęła, choć nie potrafiliśmy powiedzieć, z jakiego powodu: czy w proteście przeciwko przybyciu czarownic Merlina, czy też dlatego, że uparte niemowlę rozrywało ją na pół. Potem rozległy się kolejne

krzyki, gdy Morgana odpawiła chrześcijańskie akuszerki, cisnęła w śnieg dwa krzyże i wrzuciła do ognia garść bylicy. Nimue powiedziała mi później, że nowo przybyłe położyły na wilgotne łóżko bryłki żelaza, aby odegnać obecne tam już złe moce, a wokół głowy wijącej się z bólu kobiety umieściły siedem magicznych kamieni, aby ściągnąć z niebios dobre duchy.

Sybill, niewolnica Morgany, powiesiła nad drzwiami gałązkę brzozy, a drugą machała nad umierającą księżniczką. Nimue przykucnęła w progu i oddała mocz, aby złe duchy nie miały wstępu do sali, a potem wzięła trochę moczu w dłonie i spryskała nim słomę na łożu Norwenny, by w momencie narodzin moce piekielne nie wykradły duszy dziecka. Morgana, na której twarzy lśniła w blasku ognia złota maska, rozłożyła Norwennie ręce, aby włożyć jej między piersi amulet z cennego bursztynu. Towarzyszająca jej dziewczynka, jedna z sierot Merlina, czekała przerażona w nogach łóżka.

Dym z rozpalonych ognisk zasłonił gwiazdy. W lasach u podnóża Caer Cadarn wyły zbudzone piekielnym hałasem zwierzęta. Król Uther wzniosł oczy do blednącego księżyca i modlił się w nadziei, że nie wezwał Morgany zbyt późno. Morgana była jego naturalną córką, pierwszym z czworga nieślubnych dzieci, które urodziła mu Igraine z Gwynedd. Uther wołałby z pewnością sprowadzić do zamku Merlina, który jednak zniknął gdzieś przed wieloma miesiącami, wydawało się, że już na zawsze. Morgana, która nauczyła się czarów od Merlina, musiała zastąpić go w tę mroźną noc, gdy waliliśmy z całych sił w garnki i krzyczeliśmy aż do ochrypnięcia, by odpędzić od Caer Cadarn złe duchy. Nawet Uther pomagał nam w czynieniu hałasu, choć odgłos uderzeń jego berła o wały był ledwo dosłyszalny. Biskup Bedwin modlił się na

klęczkach, a jego żona, wyrzucona z sali, w której odbywał się poród, płakała i lamentowała, prosząc chrześcijańskiego Boga, by wybaczył pogańskim wiedźmom.

Czary jednak podziały, bo dziecko urodziło się żywe. Krzyk, który Norwenna wydała w chwili wydania go na świat, był straszliwszy od wszystkich poprzednich. Brzmiał jak przeszywający mrok nocy skowyt udręczonego zwierzęcia. Nimue powiedziała mi później, że Morgana sprawiła Norwennie potworny ból, wkładając jej rękę do kanału rodnego i brutalnie wyciągając dziecko na świat. Gdy zakrwawione niemowlę wyszło z łona umęczonej matki, Morgana kazała stojącej obok przestraszonej dziewczynce podnieść je, aby Nimue mogła związać i odgryźć pępowinę. Dziecko powinna wziąć pierwsza na ręce dziewczica, dlatego właśnie przyprowadzono tę dziewczynkę, była ona jednak tak przerażona, że nie chciała podejść do zasłanego pokrwawioną słomą łóża, na którym leżała dysząca ciężko Norwenna i nieruchome, umazane krwią niemowlę.

– Podnieś dziecko! – krzyknęła Morgana, ale dziewczynka uciekła z płaczem, więc Nimue chwyciła noworodka i oczyściła mu usta, aby mógł wciągnąć pierwszy haust powietrza.

Wszystko to stanowiło bardzo złą wróżbę: zamglony księżyc w nowiu i dziewczica uciekająca od dziecka, które teraz zaczęło głośno płakać. Uther usłyszał jego głos. Widziałem, że zamknął oczy i modlił się do bogów, aby był to chłopiec.

– Czy mam tam pójść? – zapytał niepewnie biskup Bedwin.

– Idź – mruknął Uther.

Biskup zszedł z trudem po drewnianej drabinie i podciągnawszy habit, pobiegł po udeptanym śniegu do wielkiej sali. Stał przez chwilę w drzwiach, po czym wrócił na wały, machając rękami.

– Dobre wieści, panie! – zawołał, wspiawszy się niezdarnie po drabinie. – Bardzo dobre wieści!

– Chłopiec... – wyszeptał z nadzieją Uther.

– Tak! – potwierdził Bedwin. – Wspaniały chłopiec! Byłem tuż obok króla i widziałem, jak w jego wpatrzonych w niebo oczach pojawiły się łzy.

– Następca tronu! – powiedział z takim zdziwieniem, jakby nie ośmiewał się naprawdę mieć nadziei, że bogowie go wysłuchają. Otartszy łzy futrzaną rękawicą, dodał: – Teraz królestwo jest bezpieczne, Bedwinie.

– Tak, panie, chwała Bogu – przytaknął Bedwin.

– Chłopiec... – powtórzył Uther, po czym jego potężnym ciałem wstrząsnął nagle potworny kaszel. Zaczął ciężko dyszeć. – Chłopiec... – powiedział raz jeszcze, gdy mógł znów spokojniej oddychać.

Wkrótce przyszła Morgana. Wspięła się po drabinie i padła na kolana przed królem. Złota maska na twarzy ukrywała jej przerażenie. Uther dotknął berłem jej ramienia, mówiąc:

– Wstań, Morgano. – Potem sięgnął pod szatę, aby wyjąć złotą broszkę, którą zamierzał ją wynagrodzić.

Morgana nie chciała jednak przyjąć подарunku. Oznajmiła złowieszczo:

– Chłopiec jest kaleką. Ma skrzywioną stopę.

Widziałem, że Bedwin uczynił znak krzyża, bo narodziny ułomnego księcia były najgorszą rzeczą, jaka mogła się zdarzyć tej mroźnej nocy.

– Czy to coś poważnego? – zapytał Uther.

– Tylko skrzywienie stopy – powtórzyła ochryplym głosem Morgana. – Noga jest właściwie ukształtowana, panie, ale księżę nigdy nie będzie mógł biegać.

Uther zaśmiał się głucho spod grubego futra.

– Królowie nie muszą biegać, Morgano – oznajmił. – Oni chodzą, rządzą, jeżdżą konno i nagradzają za dobrą, wierną służbę. Weź to złoto. – Znów wyciągnął rękę, podając jej broszkę. Był to talizman Uthera, wykuty z grubego kawałka złota smok.

Ale Morgana nadal nie chciała go przyjąć.

– Norwenna nie będzie już miała dzieci, panie – ostrzegła Uthera. – Gdy paliłyśmy błony płodowe, nie wydały żadnego dźwięku.

Błony płodowe wkładano zawsze po porodzie do ognia, a gdy pękały z trzaskiem, liczono, ile jeszcze dzieci urodzi kobieta.

– Słuchałam uważnie – powiedziała Morgana. – Nie było żadnego trzasku.

– Tak chcieli bogowie! – odparł ze złością Uther. – Mój syn nie żyje – dodał smętnie – więc ktoś inny mógłby dać Norwennie potomka godnego zostać królem?

Morgana zamilkła, ale po chwili znów się odezwała:

– Może ty, panie?

Uther chrząknął, a potem zaczął się śmiać i dostał znów bolesnego, rwącego płuca ataku kaszlu. Gdy w końcu się opanował, pokręcił głową i rzekł, dysząc ciężko:

– Jedynym zadaniem Norwenny, Morgano, było wydanie na świat chłopca, i to uczyniła. Naszym obowiązkiem jest zapewnienie mu opieki.

– Przy użyciu całej potęgi Dumnonii – dodał z zapalem Bedwin.

– Noworodki często umierają – ostrzegła Morgana posępnym tonem.

– Ale nie on – powiedział z przejęciem Uther. – Nie on. Przybędzie do ciebie, Morgano, do Ynys Wydryn i użyjesz całego swego kunsztu, aby przeżył. Weź tę broszkę.

Morgana przyjęła w końcu złotego smoka. Kalekie niemowlę nadal płakało, a jego matka jęczała z bólu, ale na wałach Caer Cadarn dzieci z garnkami i strażnicy ognisk cieszyli się z wiadomości, że nasze królestwo ma znowu dziedzica. Dumnonia miała następcę tronu, a jego narodziny oznaczały wielkie święto i hojne dary. Zakrwawioną słomę przyniesiono z fortu i wrzucono w ogień. Płomienie strzeliły wysoko i jasno. Dziecko przyszło na świat. Teraz brakowało mu tylko imienia i nikt nie miał najmniejszych wątpliwości, jak zostanie nazwane. Uther podźwignął się z fotela i stanął, potężny i groźny, na wałach Caer Cadarn, aby obwieścić narodziny swojego wnuka, dziedzica i następcy tronu królestwa. Urodzone zimą dziecko otrzymało po swoim ojcu imię Mordred.

Norwennę i niemowlę przywieziono do Ynys Wydryn na wozie zaprzężonym w woły przez wschodni most u podnóża góry Tor. Obserwowałem ze smaganego wiatrem szczytu wzgórza, jak obolałą matkę i jej okaleczone dziecko podźwignięto z wyścielonego grubymi futrami wozu i niesiono w płóciennej lektyce ścieżką prowadzącą w kierunku palisady. Tego dnia było przenikliwie zimno. Mroźne, ostre powietrze raniło płuca i skórę. Norwenna jęczała, gdy przenoszono ją przez bramę z owiniętym w bety niemowlęciem.

Tak oto Mordred, następca tronu Dumnonii, znalazł się w królestwie Merlina.

Ynys Wydryn, wbrew swojej nazwie, która oznaczała Szklaną Wyspę, nie było w istocie wyspą, lecz górzystym cyplem wrzynającym się w morskie bagna, zatoczki i okolone wierzbami trzęsawiska, porośnięte gęsto turzycą i trzcinami. Okolica była zasobna w dzikie ptactwo i ryby. Ze wzgórz sąsiadujących z mokradłami wydobywano glinę i wapienie. Przez bagna wiodły drewniane pomosty. Tonęli tam czasem nieostrożni przybysze, gdy wiatr powiewał gwałtownie z zachodu i wysokie fale zalewały nagle rozległe zielone mokradła. Na zachodzie górzysty teren pokryty był sadami jabłoni i polami pszenicy, a na północy, gdzie szare wzgórza graniczyły

z bagnami, pasły się krowy i owce. W sercu owej urodzajnej krainy leżało Ynys Wydryn.

Była to ziemia czarnoksiężnika Merlina, zwana Awalonią. Wcześniej władali nią jego ojciec i dziadek. Wszyscy chłopci i niewolnicy, których widać było ze szczytu Tor, pracowali dla Merlina. Właśnie dzięki plodom tej ziemi, rybom schwytanym w zatokach i uprawom z żyznych pól w dolinach rzek Merlin miał dość bogactwa i wolności, aby pozostać druidem. Brytania była kiedyś ojczyzną druidów, ale Rzymianie najpierw ich mordowali, a potem zwalczali ich religię, choć więc nie rządzą tymi ziemiami już od dwóch pokoleń, pozostała do dziś tylko garstka kapłanów dawnej wiary. Ich miejsce zajęli chrześcijanie. Chrześcijaństwo atakowało pełne demonów trzęsawiska Awalonii jak niesiona wiatrem fala przypływu.

Ynys Wydryn tworzyły porośnięte trawą wzgórza. Niemal wszystkie były niezamieszkane. Wyjątek stanowiło Tor – najwyższe i najbardziej strome. Na jego szczycie znajdowała się grań, na której zbudowano dwór Merlina. Poniżej ciągnęły się mniejsze zabudowania, otoczone drewnianą palisadą, stojącą niebezpiecznie na stromych trawiastych zboczach Tor. Między wyżłobionymi tam tarasami, które pochodziły jeszcze z czasów przed przybyciem Rzymian, wiodła w kierunku szczytu wąska, kręta ścieżka. Musiał nią iść każdy, kto odwiedzał dwór, licząc na uzdrowienie lub prorocstwo. Kręta droga miała zmylić złe duchy, które mogły nawiedzić posiadłość Merlina, by rzucić na nią urok. Dwie inne ścieżki wiodły po zboczach Tor prosto w dół, jedna na wschód, w kierunku mostu, prowadzącego do Ynys Wydryn od strony lądu, druga na zachód, do położonej u stóp wzgórza nadmorskiej osady, którą zamieszkiwali rybacy, myśliwi, wytwórcy koszy i pasterze. Tymi ścieżkami wchodzono na co dzień do dworu

i Morgana strzegła je od złych duchów za pomocą nieustannych modlitw i czarów.

Zwracała szczególną uwagę na zachodnią drogę, ponieważ prowadziła ona nie tylko do osady, ale także do chrześcijańskiej świątyni. Za czasów rzymskich pradziadek Merlina pozwolił chrześcijanom osiedlić się na wyspie i od tamtej pory nie można było się ich pozbyć. Nas, dzieci, nakłaniano do tego, byśmy ciskali kamieniami w mnichów, wrzucali im nawóz za drewnianą palisadę i szydzili z pielgrzymów, przemykających przez furtkę w bramie, aby modlić się przy cierniowym drzewie, które rosło obok zbudowanego przez Rzymian ogromnego kamiennego kościoła, górującego nadal nad chrześcijańską dzielnicą. Któregoś roku Merlin zasadził na Tor podobne drzewo i wszyscy oddawaliśmy mu cześć, śpiewając, tańcząc i bijąc pokłony. Mieszkający w wiosce chrześcijanie mówili, że Bóg nas pokarze, ale nic takiego się nie stało. Spaliliśmy w końcu to drzewo i zmieszaliśmy jego popioły z karmą dla świń, ale chrześcijański Bóg nadal nie zwracał na nas uwagi. Chrześcijanie twierdzili, że ich drzewo ma magiczną moc i że sprowadził je do Ynys Wydryn cudzoziemiec, który widział chrześcijańskiego Boga przybitego do krzyża. Niech Bóg mi wybaczy, ale w tamtych odległych czasach wyśmiewałem się z takich opowieści. Nie pojmowałem wtedy, co ma wspólnego drzewo cierniowe ze śmiercią Boga. Teraz już to rozumiem, ale muszę stwierdzić, że owo Święte Drzewo, jeśli nadal rośnie na Ynys Wydryn, nie jest drzewem wyrosłym z kija Józefa z Arymatei. Wiem to, bo pewnej ciemnej zimowej nocy, gdy posłano mnie, abym przyniósł Merlinowi butelkę czystej wody ze świętego strumienia u południowego podnóża Tor, zobaczyłem, jak chrześcijańscy mnisi wykopują mały cierniowy krzew, aby zasadzić go w miejsce drzewa,

które uschło właśnie za ich palisadą. Święte Drzewo ciągle usychało, może z powodu krowiego łajna, którym je obrzucaliśmy, a może dlatego że pielgrzymi przywiązywali do niego zbyt wiele wstążek. Tak czy inaczej, strzegący go mnisi bardzo się bogacili i obrastali sadłem dzięki hojnym datkom od pielgrzymów.

Mnisi z Ynys Wydryn byli zadowoleni z przybycia Norwenny, bo mieli teraz powód, by wspinać się stromą ścieżką do warowni Merlina i zanosić tam swoje modły. Księżniczka pozostała żarliwą chrześcijanką i choć Święta Panienka nie pomogła jej w urodzeniu dziecka, domagała się, by co rano wpuszczano do niej mnichów. Nie wiem, czy Merlin pozwoliłby na to. Nimue z pewnością przeklinała Morgane, że wyraziła zgodę. Merlina nie było wówczas na dworze. Nie widzieliśmy naszego pana od ponad roku, ale i bez niego życie płynęło zaskakująco szybko.

A było to dziwne życie. Merlin, najstarszy z mieszkańców Ynys Wydryn, z upodobaniem gromadził wokół siebie tłumy ludzi ułomnych, okaleczonych i na poły obłąkanych. Trzymał ich w ryzach dowódca zamkowej straży karzeł Druidan. Miał wzrost pięcioletniego dziecka, ale był groźny jak prawdziwy wojownik. Nosił na co dzień pancerz, nagolenniki, hełm, płaszcz i miecz. Złorzeczył losowi, że uczynił go karłem, i mścił się na jedynych istotach mniejszych od siebie: na sierotach, które Merlin tak beztrząsco przygarniał. Nie popuścił niemal żadnej dziewczynie, ale gdy próbował zaciągnąć do łóżka Nimue, dostał solidne cięgi. Merlin bił go po głowie, raniąc uszy, kiereszując wargi i podsiniaczając oczy, ku uciechu dzieci i stojących na palisadach strażników. Wszyscy strażnicy, którymi dowodził Druidan, byli kulawi, ślepi lub obłąkani, ale żaden nie był na tyle szalony, by lubić złośliwego karła.

Nimue, moja przyjaciółka i towarzyska dziecinnych zabaw, była Irlandką. Irlandczycy też byli Brytami, ale nigdy nie rządili nimi Rzymianie i z tego powodu uważali się za lepszych niż Brytowie z kontynentu, których napadali, grabili, brali w niewolę i kolonizowali. Gdyby Saksonowie nie byli tak straszhliwymi wrogami, uznawalibyśmy pewnie Irlandczyków za najgorsze istoty na świecie, choć od czasu do czasu zawieraliśmy z nimi sojusze przeciw innym plemionom Brytów. Nimue została porwana, gdy Uther napadł na irlandzkie osady w Demetii, położonej za wodami zatoki Severn. Szesnastu pojmanyh jeńców odesłano do Dumnonii, ale na morzu rozszalał się sztorm i statek z niewolnikami zatonął w pobliżu Ynys Wair. Ocalała tylko Nimue. Mówiono, że wyszła z morza zupełnie sucha. Zdaniem Merlina był to znak, iż darzył ją względami Manawydan, bóg morza. Sama Nimue natomiast twierdziła, że uratowała ją potężna bogini Don. Merlin chciał nadać dziewczynie imię Vivien, poświęcone bogu morza, ale Nimue wolała zachować własne. Zawsze potrafiła postawić na swoim. Dorastała w szalonym domu Merlina pewna siebie i ciekawa świata. Gdy skończyła trzynaście czy czternaście lat, Merlin zaciągnął ją do łóżka. Przystała na to, jakby zawsze wiedziała, że jest jej przeznaczone zostać jego kochanką, a co za tym idzie, drugą najważniejszą osobą w całym Ynys Wydryn.

Morgana, najbardziej groteskowa ze wszystkich dziwacznych postaci zamieszkujących dwór Merlina, nie oddała jednak swej uprzywilejowanej pozycji bez walki. Gdy Norwenna i Mordred trafili pod jej opiekę, była trzydziestoletnią wdową. Nadawała się na piastunkę księcia, gdyż płynęła w niej królewska krew. Była pierwszym z czworga nieślubnych dzieci króla Uthera, któremu Igraine z Gwynedd urodziła trzy

dziewczynki i chłopca. Jej bratem był Artur. Można by sądzić, że mężczyźni będą się dobijać do wrót samego piekła, aby zdobyć rękę wdowy mającej takie pochodzenie. Niestety, w młodości zdarzył jej się straszny wypadek. Została uwięziona w płonącym domu. Jej niedawno poślubiony mąż zginął w ogniu, a ona sama uległa potwornym poparzeniom. Płomienie spaliły jej ucho i oko. Miała zniekształconą całą lewą połowę ciała. Nimue mówiła, że skóra Morgany była pomarszczona i zniszczona. Przypominała zgniłe jabłko i wyglądała strasznie. Morgana była postacią z sennego koszmaru, ale pasowała do dworu Merlina, który uczynił z niej wieszczkę. Polecił jednemu z królewskich kowali, aby zrobił maskę, która osłaniała jak hełm jej oszpeconą twarz. Miała otwór na jedno oko i szczelinę na zdeformowane usta. Była wykonana z cienkiego, delikatnego złota i ozdobiona spiralnymi ornamentami, smokami oraz wizerunkiem Cernunnosa, rogatego boga, patrona Merlina. Morgana zawsze nosiła tę maskę, ubierała się na czarno i osłaniała rękawicą zdeformowaną lewą dłoń. Słyszała z tego, że potrafiła uzdrawiać dotykiem i miała dar przewidywania przyszłości. Była też najbardziej porywczą kobietą, jaką znałem.

Sybilla, niewolnica i towarzyszka Morgany, olśniewała urodą i miała włosy koloru jasnego złota. Schwymano ją podczas napadu na osadę Saksonów. Wiele razy ją gwałcono i gdy przybyła do Ynys Wydryn, mamrocząc coś pod nosem, Morgana musiała leczyć ją z oblędu. Nadal była niespełna rozumu. Nie szalona, lecz po prostu niewyobrażalnie głupia. Szła do łóżka z każdym mężczyzną, nie dlatego że chciała, lecz z obawy przed konsekwencjami odmowy. Morgana nie potrafiła w żaden sposób jej od tego odwieść. Co roku zachodziła w ciążę, a nieliczne z jej jasnowłosych dzieci, które

pozostały przy życiu, Merlin sprzedał w niewolę ludziom ceniącym ich urodę. Sybilla bawiła go, ale nie uważał, by jej szaleństwo było darem bogów.

Lubiłem Sybillę, bo byłem również Saksonem. Rozmawiała ze mną w języku mojej matki, dorastałem więc w Ynys Wydryn, posługując się zarówno mową Brytów, jak i saksońską. Powinienem zostać niewolnikiem, ale gdy byłem małym chłopcem, mniejszym nawet niż karzeł Druidan, król Gundleus z Sylurii napadł na północne wybrzeża Dumnonii i opanował osadę, w której mieszkała moja matka. Musiała być podobna do Sybilli. Została zgwałcona, a mnie wrzucono do wilczego dołu, w którym Tanaburs, druid z Sylurii, miał złożyć w ofierze kilkunastu jeńców, aby podziękować Wielkiemu Bogu Belowi za obfite łupy, jakie przyniosła wyprawa. Dobry Boże, jak dokładnie pamiętam tę noc... Łuny pożarów, krzyki gwałconych kobiet, dzikie tańce, a potem ta chwila, gdy Tanaburs wrzucił mnie do czarnej jamy z ostrym palem. Nie doznałem żadnego uszczerbku i wyszedłem stamtąd równie spokojnie jak Nimue z morskiej otchłani. Znalazłszy mnie, Merlin powiedział, że jestem dzieckiem Bela. Nadał mi imię Derfel, zapewnił dach nad głową i uczynił ze mnie wolnego człowieka.

Na górze Tor było wiele takich dzieci, które zostały odebrane bogom. Merlin wierzył, że jesteśmy niezwykli i wyrośnie z nas nowe pokolenie druidów i kapłanek, które pomoże mu rozkrzewić na nowo prawdziwą, starą wiarę w otumanionej przez Rzymian Brytanii. Nigdy jednak nie miał czasu nas uczyć i chłopcy zostali w większości rolnikami lub rybakami, a dziewczyny żonami. Podczas mojego pobytu na górze Tor tylko Nimue miała zadatki na kapłankę. Ja chciałem zdecydowanie zostać wojownikiem.

Bernarda Cornwella mistrzowsko łączy klasyczną legendę i opowieść o nieustraszoną Arturze z emocjonującą historią walk o władzę rozgrywających się w tajemniczych, mrocznych czasach.

Gdy król Brytanii Uther żegna się z życiem, państwo ogarnia anarchia i nastaje niebezpieczny czas wewnętrznych podziałów. Armie saskie szykują się do najazdu na pogrążającą się w chaosie Brytanię.

Tylko Artur może powstrzymać saksońską furję i zapobiec upadkowi kraju. Jego dłoń dzierży wyjątkowy miecz – Excalibur, dar od czarownika Merlina – a jego waleczne serce przepelnia miłość do Ginewry piękniejszej od wszystkich kwiatów. Czy przeznaczeniem Artura będzie zwycięstwo?



BERNARD CORNWELL jest jednym z najbardziej znanych i poczytnych autorów powieści historycznych ostatnich lat. Wydał ponad pięćdziesiąt książek.

Pisze przede wszystkim powieści, ale sięga także po literaturę historyczną non-fiction. Fascynuje go historia Europy, a szczególnie wojny napoleońskie, dzieje wikingów i legenda o Świętym Graalu.

Wiele powieści Cornwella zekranizowano. Wkrótce nakładem Wydawnictwa Otwartego ukaże się bestsellerowa saga o wojowniczych wikingach, na podstawie której powstał popularny serial telewizyjny.

E-book dostępny na

woblink.com

ISBN 978-83-7515-464-1



9 788375 154641

Cena detal. 49,90 zł



lubimyczytać.pl



**Ostatnia
Tawerna**